Cena 200 mk.
№ 35. Warszawa, 26 sierpnia 1922. Rok III.

TYDZIEŃ POLSKI

OD REDAKCJI.

Doniosły w życiu narodu akt, do którego Polska niebawem przystąpi, — wybór reprezentacji narodowej wymaga całkowitego skupienia uwagi na zagadnieniach politycznych i społecznych. Przystosowując się do wymagań chwili „Tydzień Polski“ rozszerza dział polityczuy i, nie wyłączajac tematów literackich, zawiesza czasowo specjalny dział literatury i sztuki.

Zachowując swój dawny charakter niezależny i bezpartyjny, nie obniżając swego poziomu ideowego i nie zmieniając metody traktowania aktualnych zagadnień życia narodowego, „Tydzień Polski“ będzie oświetlał sprawy związane z kompanją wyborczą w sposób spokojny, rzeczowy, unikając wszelkich animozji i osobistych zaczepek. Sądzimy, że w ten sposób pismo nasze najlepiej przysłuży się sprawie narodowej i dołączy swój dorobek do pracy nad stworzeniem należytej reprezentacji Rzeczypospolitej Polskiej.

OBOWIĄZEK OBYWATELSKI.

Z dniem 18 sierpnia, kiedy został ogłoszony dekret, rozpisujący wybory weszliśmy w okres wyborczy, a zatem w okres wzmożonej agitacji partyjnej i wyjątkowego napięcia zapasów partyjnych o miejsca w Sejmie i Senacie.

Zaciekła walka stronnictw, przybierająca nieraz tak odrażające formy, zdołała już wywołać pewną reakcję w naszem młodem politycznie społeczeństwie, pewną niechęć do polityki, i to właśnie wśród jednostek subtelniej czujących, patrjotycznie usposobionych, przejętych troską o losy państwa i narodu.

Rzeczywistość okazała się tak daleką od ideału.

„Kuchnia wyborcza“, — intrygi klubowe, agitacja demagogiezna, interes partyjny, — wszystko to tak dalekie od tych pięknych obrazów, jakie rysowały się w marzeniu o życiu politycznem w Polsce niepodległej. Zrozumiałym jest zatem ów nastrój rozgoryczenia, zobojętnienia i zniechęcenia. Ale byłoby bardzo smutnem, gdyby ten nastrój powstrzymał od udziału w wyborach lepszą część inteligencji polskiej, zrażonej do polityki.

Udział w wyborach nie jest oczywiście przyjemnością, ale spełnieniem obowiązku obywatelskiego, od którego zarówno jak od płacenia podatku. nikt sią uchylać nie powinien. Tem bardziej obowiązek obywatelski nakazuje iść do urn wyborczych 5 i 12 listopada a w akcji przedwyborczej brać udział jak najczynniejszy, albowiem te wybory, jako pierwsze wybory z całej Polski do pierwszego Sejmu normalnego stanowią chwilę decydującą w naszem życiu politycznem. Od tego bowiem, jaki będzie Sejm i jaki rząd uzyska zaufanie tego, Sejmu poniekąd przyszłość nasza zależy.

Nie chcemy oczywiście, aby nowy Sejm był powtórzeniem tego, który po raz ostatni zbierze się we wrześniu, ale błędy i braki tego Sejmu nie zniechęcać nas powinny do życia parlamentarnego, ale pobudzić do krytyki czynnej, do pracy nad tem, aby nowy Sejm był lepszym. Ten krótki czas, który nas dzieli od dnia 5 listopada, powinien być przez każdego, kto widzi błędy popełnione zużyty na uświadamianie innych.

Jak w r. 1920, w czasie najazdu nieprzyjacielskiego żaden patrjota nie mógł uchylić się od ofiar i trudów na obronę kraju na tej zasadzie, że w obrouie tej dużo błędów popełniono i dużo braków było w organizacji, tak i dziś żaden patrjota nie może uchylić się od akcji wyborczej na tej zasadzie, żę nasze życie polityczne jest tak dalekie od ideału, a nasze stronnictwa polityczne nie umiały spro-

stać zadaniom, jakie życie przed niemi stawiało.

Z tym entuzjazmem i z tą wiarą w zwycięstwo, z jakiemi naród polski zabrał się do dzieła obrony latem 1920, powinniśmy dziś wziąć się do pracy nad podniesieniem poziomu naszego życia politycznego i partyjnego.

Słusznie mówi deklaracja progamowa *Unji Narodowo-Państwowej*, że jak podczas wojny cała Polska żyła zasadą „wszystko dla wojny", tak dziś muśi nami kierować hasło „wszystko dla państwa".

„Chcemy — powiada deklaracja komentując to hasło,—przezwyciężyć tradycyjną polską niechęć względem państwa; chcemy wyplenić wybujały egoizm partyjny, rozwijający się kosztem poczucia państwowości i wpoić w każdego mieszkańca Polski przeświadczenie, że winien ustawom i organom państwa posłuch i szacunek; chcemy by Polska, nawiązując do swych tradycji najlepszych, wzorowała się na kroczących na czele ludzkości narodach zachodu. Dążymy do tego, by młody mechanizm odrodzonego państwa został wzmocniony, udoskonalony i gdzie należy oczyszczony. Chcąc, żeby państwo było wyrazem spoleczeństwa, żądamy od społeczeństwa całego służby dla państwa, nie dając nikomu w arendę bądź monopolu ukochania ojczyzny, bądź pielęgnowania sympatji narodu polskiego do jego sojuszników. Biorąc za punkt wyjścia fakt narodowego i państwweogo zjednoczenia Polski, mówimy: trzeba, aby stronnictwa służyły przedewszystkiem państwu, a później dopiero różniczkowały się w kierunkach społecznych czy gospodarczych; mówimy dalej: każdy powinien pamiętać, że państwo może stać się silne jedynie w rezultacie zharmonizowanych wysiłków różnych grup społecznych. Polska będzie tylko wówczas silna, gdy my ją silną uczynimy. Mówimy jeszcze: każdy pragnący politycznie działać winien sobie uprzytomnić, że przed wojną pracował dla narodu, a dziś pracuję dla narodu zorganizowanego w państwo".

W życiu narodu zorganizowanego w państwo współczesne demokratyczne, okres wyborczy jest jednym z najbardziej decydujących i odpowiedzialnych momentów. I chodzi tu nietylko o *rezultat* wyborów lecz także o *metody*, stosowane przy przeprowadzaniu wyborów, chodzi nietylko o to, *kto* będzie wybrany, ale i *jak* będzie wybrany.

Jeżeli ta zasada państwowości i praworządności, którą słusznie podnosi deklaracja Unji N. P. ma tryumfować w życiu politycznem polskiem, to trzeba, aby ta zasada już przy wyborach była ściśle przestrzegana, to znaczy, aby wola i sumienie wyborców były bezwzględnie szanowane, aby żaden fałsz i żaden gwałt nie wypaczały woli ludności, bo nadużycia wyborcze to jad wprowadzony do organizmu państwowego.

Dbać o czystość wyborów obowiązkiem jest każdego obywatela, niezainteresowanego nawet w tryumfie tej lub innej partji, bo tylko czyste i uczciwe wybory mogą dać Sejm, który będzie przez naród szanowany.

ZADANIA CHWILI.

I.

DEMOKRACJA I ZACHOWAWCZOŚĆ.

„Przyszła Polska inną, niż demokratyczna, być nie może. Składa się na to nie tylko wysoki poziom kultury włościaństwa naszego, szczególnie z pod zaboru pruskiego, gdzie walka z niemczyzną zahartowała jego wolę i duszę, nietylko ideologja inteligencji polskiej, tej warstwy przodującej, nie tylko wzrost idei demokratycznej, wzrost szczególnie olbrzymi w czasie wojny dzisiejszej, ruina z powodu wojny szlachty i mieszczaństwa w Galicji i Królestwie Polskiem i wzbogacenie się w wielu miejscowościach chłopa, lecz dlatego też, że z końcem wojny wróci do Polski wielu emigrantów z Ameryki, gdzie ustrój demokratyczny oddawna w życie został wprowadzony. Naród polski w psychice swojej ma dużo podstaw konserwatyzmu, — głęboką wiarę, miłość do ziemi i roli, umiłowanie tradycji przeszłości, które w mrocznem życiu dnia dzisiejszego były gwiazdą przewodnią, — wszystko to daje poważne wskazówki, że rozwój polski pójdzie drogą rozwoju ewolucyjnego bez wielkich wstrząśnień socjalnych, których objawy są tak groźnemi w dobie obecnej na Wschodzie Europy *)."

Tak pisałem przed pięciu laty, w ostatnich dniach roku 1917, kiedy na Wschodzie szalał straszliwy orkan rewolucji społecznej, a na Zachodzie narody wciąż jeszcze zmagały się w wojnie, której wynik po trzech latach rozlewu krwi i niszczenia pozostawał tajemniczy i zagadkowy.

Los pozwolił nam doczekać się wielkiej i szczęśliwej chwili, która przyniosła nam spełnienie najśmielszych marzeń naszych: z zamętu wojny światowej powstała Polska niepodległa i zjednoczona, i o tę Polskę, która „inną, niż demokratyczna, być nie może", rozbiły się fale czerwone od wschodu idącej „wszechświatowej" rewolucji socjalnej. Z pierwszego okresu budowy państwa Polska wychodzi bez wstrząśnień socjalnych i ma przed sobą otwartą drogę ewolucji, ma w konstytucji demokratycznej podwalinę państwa, w którem równe prawa i równe obowiązki wszystkim obywatelom przysługują, które ma wszelkie warunki po temu, aby zostać państwem postępu i sprawiedliwości społecznej, gdzie ustrój socjalny jest w harmonji z prawami politycznemi narodu, a dobrobyt nie jest przywilejem tylko części jego. Obecnie Polska wchodzi w nowy okres normalnej pracy organicznej, który rozpocznie się z dniem, kiedy przed nowym Sejmem, na mocy konstytucji wybranym, stawi się nowy rząd, przez Prezydenta Rzeczypospolitej powołany.

Zadaniem tej pracy organicznej, wymagającej nietylko wielkiego wysiłku, ale też entuzjazmu bezgranicznego — *utrwalić* zdobycz drogocenną, którą los nas tak szczodrze obdarzył, utrwalić granice niepodległego państwa

*) Patrz: *Aleksander Lednicki*. Z lat wojny. Str. 282.

polskiego, a w obrębie tych granic utrwalić formy demokratyczne i treścią odpowiednią te formy wypełnić.

„Czegoż więc dziś potrzeba? Oto już nie rewolucji żadnej — ale ewolucji. — Oto już nie wywrotu żadnego, — lecz wielkiej budowy. Tak jest, — nie wywracać, lecz budować, nie rozrzucać, lecz skupiać, — nie rozrywać, lecz kojarzyć, — nie wytępiać, ale wznosić — nie zaprzeczać, ale twierdzić — nie oddziaływać, ale działać, słowem, już nie niszczyć, ale tworzyć trzeba. Co tylko *jest*, to wszystko *zda się*, — to wszystko da się żywotnie przerobić, utwierdzić, uzgodnić i organizować.“ (*August Cieszkowski* „Ojcze Nasz“. Str. 166).

Piękne te a głębokie słowa wielkiego myśliciela polskiego znakomicie streszczają zadania naszej epoki, która po wielkiej wojnie rewolucyjnej i niszczycielskiej z natury rzeczy musi być epoką twórczą i zachowawczą zarazem. Wielka wojna światowa, jak już pisałem w innem miejscu *), była w swem założeniu wojną *rewolucyjną*: na ostrzu bagnetów niosły walczące narody hasła zburzenia istniejącego politycznego porządku i stworzenia życia Europy na nowych podstawach. Polska niepodległa, jedna z podstaw nowego politycznego porządku w Europie, jest tworem rewolucyjnym z tego punktu widzenia. A ten rewolucyjny charakter powstania nowej Polski potęguje się tem jeszcze, że towarzyszyły jemu rewolucje polityczne w ścisłem znaczeniu tego słowa: rewolucja rosyjska w marcu 1917 r. i rewolucja niemiecka w listopadzie 1918 r. Pierwsza proklamując niepodległość Polski ułatwiła proces formalnego prawnego uznania państwa Polskiego **), druga była sygnałem do wypędzenia okupantów z Polski i zapoczątkowania faktycznego jej bytu niepodległego.

Wyzwalając się z pod władzy okupantów, Polska z hasłem niepodległości narodowej połączyła hasła wolności politycznej i demokratyzmu i stworzyła ten ustrój demokratyczny, który inne narody zdobywały drogą walk rewolucyjnych.

Z tego wynika, że rola demokracji polskiej w dzisiejszej epoce po dokonanej już rewolucji jest wybitnie *zachowawcza*. Zadaniem jej jest *zachować i utrwalić* zdobycze tej rewolucji w stosunkach europejskich, której tworem jest dzisiejsza Polska zjednoczona, niepodległa, wolna i demokratyczna.

Zadaniem polskiej demokracji — obronić tę Polskę przeciwko prądom zmierzającym do zniszczenia dzieła rewolucji.

Jakież to prądy?

Każda rewolucja powołuje do życia tendencje, zmierzające do zniszczenia nowego porządku: jedne destrukcyjne, będąc degeneracją rewolucji, burzą wogóle wszelkie podstawy porządku, drugie restauracyjne dążą do przywrócenia dawnego porządku. Obserwujemy to i dziś w świecie powojennym: do zburzenia nowego porządku politycznego wytworzonego przez wielką wojnę rewolucyjną, dążą: z jednej strony bolszewizm, który jest właśnie degeneracją rewolucji, a usiłuje wzniecić wszechświatowy pożar zniszczenia, a z drugiej strony Niemcy, które usiłują przywrócić porządek i granice przedwojenne. Reakcja monarchiczna w Niemczech, która pragnie dawnej potęgi Niemiec w przedwojennych granicach i przedwojennych stosunków wewnętrznych, jest najbardziej czystym i kompletnym wyrazem tendencji restauracyjnych w świecie dzisiejszym, tendencje takowe istnieją jednakże i w innych krajach w mniejszym lub większym stopniu, istnieją i u nas w postaci naszej rodzimej reakcji, która chciałaby Polski niepodległej, ale bez rozbudzonych do życia mas ludowych, wyłamujących się z pod kierownictwa dawniej przodujących warstw społecznych.

Polska więc demokracja w obronie tworu rewolucyjnego, jakim jest Polska współczesna, ma do zwalczania prądy zarówno destrukcyjne, jak i restauracyjne, tak w polityce zewnętrznej, jak i w życiu wewnętrznem.

Polityka zagraniczna Polski demokratycznej musi być wybitnie pokojową, właśnie dlatego, że Polska zainteresowaną jest w utrzymaniu nowego porządku i że nowa wojna europejska, jeżeli wybuchnie, będzie wojną restauracyjną. Polityka wewnętrzna demokracji polskiej musi być też wybitnie pokojową i zachowawczą, albowiem chodzi jej o zachowanie i utrwalenie zdobytych praw. Wszelki dalszy postęp w kierunku demokratycznym możliwy jest tylko po utrwaleniu zdobytych pozycyj. I dlatego dziś hasła dobrze zrozumianego postępu i demokratyzmu są hasłami zachowawczemi. Należy ten fakt zasadniczy uświadomić sobie należycie i wysnuć z niego wszelkie konsekwencje, aby utrzymać linję należytą polityki demokratycznej i do nowych zadań przystosować nowe metody działania. Metody te bowiem muszą uledz zmianie. Frazeologja rewolucyjna, wszelka demagogja, zrozumiałe i nieuniknione nawet w epoce rewolucyjnej, dziś w epoce pracy organicznej zupełnie nie licują z obecną rolą zachowawczą demokracji.

Jest zrozumiałem natomiast, że dziś do demagogji jest zmuszona uciekać się prawica. Często daje się u nas słyszeć żale, że prawica nasza nie zdradza cech istotnie zachowawczego stronnictwa: nie oszczędza autorytetu państwa, nie ma poszanowania władzy, używa metod demagogicznych i w walce partyjnej zapomina o interesie państwowym, o celu ogólno-narodowym. Ależ nasza prawica, tworząca obóz, dumnie zw. „narodowym“ a właściwie tylko nacjonalistyczny, nie jest i nie może być w chwili obecnej stronnictwem prawdziwie zachowawczem, bo żywi właściwie tendencje nie zachowawcze, lecz restauracyjne. Wielką misję zachowawczą, którą konieczność dziejowa narzuca dziś nam, może podjąć z powodzeniem tylko stronnictwo istotnie demokratyczne, które interesy i nadzieje rozbudzonych do życia mas ludowych potrafi skojarzyć z wymaganiami patrjotyzmu, państwowości, kultury, ekonomiki i rozwoju sił twórczych kraju.

Być może, nie jest to tak trudnem do urze-

*) W przedmowie do broszury „Nasza polityka wschodnia“, która niebawem wyjdzie z druku.

**) Porównaj *Leona Kozłowskiego*; „Rewolucja Rosyjska i niepodległość Polski“. Warszawa 1922.

czywistnienia w Polsce, która „inną niż demokratyczna być nie może", a której lud ma w psychice swojej dużo podstaw konserwatyzmu: głęboką wiarę, miłość do ziemi i przywiązanie do tradycji przeszłości. I chociaż być może wyda się to paradoksem, ale nie boję się twierdzić, że obóz zachowawczy w prawdziwem znaczeniu tego słowa w Polsce może utworzyć tylko demokracja, oparta o podstawy konserwatyzmu, które lud polski w swojej psychice ma, i pomna na wielkie hasła, które ludzkość drogą postępu wiodły i wieść dalej będą.

Aleksander Lednicki.

ORDYNACJA WYBORCZA DO SEJMU i SENATU.

Proporcjonalny system wyborów, obok zwolenników, ma licznych przeciwników zarówno wśród teoretyków, jak i praktyków.

Stroną jego silną jest to, że, w połączeniu z powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem głosowaniem — daje on gwarancję, że reprezentacja wybrana, na jego podstawie, będzie zupełnie dokładnym wyrazem opinji społeczeństwa, co ujawni się w dwu punktach: 1) w tem, że każda opinja, chociażby mająca względnie małą liczbę zwolenników, będzie reprezentowaną, 2) że ilościowy stosunek rozmaitych kierunków reprezentowanych przez posłów w parlamencie odpowiadać będzie ilościowemu stosunkowi zwolenników ich w społeczeństwie, 3) że skutkiem tego powaga parlamentu wychodzącego z wyborów proporcjonalnych, powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych — większą jest w społeczeństwie, niż tych ciał reprezentacyjnych, które nie są tak doskonałem odzwierciedleniem opinji ogółu. Przeciwko parlamentowi, nie reprezentującemu wszystkich opinji w należytem ustosunkowaniu — łatwo jest wszcząć niebezpieczną agitację i szukać oparcia dla niej na ulicy, nawet w czasach zwykłych; trudniej jest zwalczać parlament wyłoniony z wyborów proporcjonalnych.

Ujemne znowu strony systemu proporcjonalnego polegają na tem, że: 1) utrudnia on powstanie, w ciałach reprezentacyjnych, stałej większości, skutkiem tego, że ułatwia reprezentację małych stronnictw, co zwiększa liczbę klubów; 2) że właściwie usuwa głosowanie na osoby poszczególne i zastępuje je przez głosowanie na listy reprezentujące stronnictwa — co wzmacnia pierwiastek partyjny i zmniejsza szanse przeprowadzenia jednostek wybitnych; 3) że w gruncie rzeczy sprzeczny on jest z zasadą większości, ponieważ zmniejsza niejako jej siłę, co ma ujemne skutki zwłaszcza w zakresie władzy wykonawczej.

Pierwszy z tych zarzutów jest słuszny. Nie można go zbić, można tylko uważać go za zło mniejsze w stosunku do korzyści innych, wyżej zaznaczonych, jakie system ten daje. Zarzut drugi pozornie tylko jest słuszny, a to dlatego, że obecnie, przy ogólnej tendencji do wzmacniania dyscypliny partyjnej, posłowie „bezpartyjni" są anachronizmem i nie mają szans przedostania się do ciał reprezentacyjnych; a skoro kandydaci na posłów należą do partji, to bez względu na to, jaki obowiązuje system wyborczy — są oni już związani wskazaniami swej partji. Trzeci zarzut jest z gruntu błędny, gdyż, jeżeli prawdą jest, że wybory proporcjonalne, przez reprezentację mniejszości, osłabiają niejako siłę większości, to z drugiej strony tylko wybory proporcjonalne dają gwarancję, że większości wyborców odpowiadać będzie większości w ciałach reprezentacyjnych. Doświadczenie pokazało, że nawet przy zastosowaniu czteroprzymiotnikowego systemu wyborczego wyborów powszechnych, równych, tajnych i bezpośrednich—trafić się może i trafia, że w parlamentach z nich powstałych większość posiadają stronnictwa nie posiadające jej wśród wyborców. Fakty takie trafiały się w Niemczech i Francji i były konstantowane nieraz zarówno przez teoretyków, jak i praktyków; są one możliwe dlatego, że okręgi wyborcze nie mogą być zawsze rowne pod względem liczby mieszkańców i że tak zwane reszty, czyli mniejszości, w poszczególnych okręgach—przepadają.

Zauważyć też należy, że rozwój cywilizacji nowoczesnej prowadzi do rozwoju indywidualizmu grup i jednostek, który wszędzie się też ujawnia. Nawet w starej Anglji, tej klasycznej ziemi parlamentaryzmu, mowy dziś niema o istnieniu dwu tylko partji, konserwatywnej i liberalnej. Obecnie jest ich już conajmniej pięć. System proporcjonalny nie stwarza zróżniczkowania politycznego, tylko ujmuje je w pewną formę.

Rozpisałem się o znaczeniu systemu proporcjonalnego wogóle, ponieważ od jego oceny zależy też pogląd na pewne zmiany zaprowadzone przez świeżo uchwaloną ordynację wyborczą.

Zanim przejdę do tego przedmiotu, stwierdzić muszę dodatnie znaczenie zaprowadzenia t. zw. list państwowych. Listy te, będące przeciwieństwem list okręgowych, mają na celu ułatwienie wyboru ludzi wybitnych.

Przy istnieniu samych tylko list okręgowych bywa często tak, że znajdują się na nich wyłącznie prawie nazwiska działaczy miejscowych, wpływowych organizatorów i agitatorów, Często też trudno jest zarządom stronnictw przeforsować na kandydatów na posłów lub senatorów ludzi wybitnych, stojących zdala od codziennej pracy organizacyjno-agitacyjnej.

Listy państwowe z natury rzeczy muszą zawierać nazwiska więcej znane, osób wyróżniających się od zwykłych działaczy partyjnych.

Można też przypuszczać, że zaprowadzenie u nas list państwowych do Sejmu i Senatu — zapewni tym ciałom pewną ilość ludzi wyróżniających się inteligencją.

Nowa ordynacja wyborcza ustanawia jako warunki posiadania czynnego prawa wyborczego do Sejmu: 1) ukończenie 21 lat wieku, 2) zamieszkanie w miejscu głosowania 24 godzin przed głosowaniem. Jako warunek biernego prawa wyborczego — ukończenie lat 25.

Do Senatu dla czynnego prawa wyborcze-

go trzeba mieć ukończonych lat 30 i zamieszkiwać od roku w danem miejscu.

Posłów do Sejmu ma być 444, do Senatu 111. Z pośród posłów do Sejmu ma być 372 z list okręgowych i 72 z list państwowych; do Senatu 95 senatorów z list okręgowych i 18 z list państwowych.

Prawo korzystania z list państwowych przy wyborach do Sejmu i Senatu przysługuje tym tylko stronnictwom, które uzyskały w wyborach do Sejmu 6 posłów z list okręgowych, do Senatu zaś 3 senatorów z list okręgowych.

Zastrzeżenie to wypływa z dwu motywów:

1) z chęci wzmocnienia stronnictw dużych i osłabienia stronnictw słabych, celem ułatwienia powstania większości w Sejmie i Senacie;

2) z dążenia do osłabienia przedstawicielstwa mniejszości narodowych.

Nie ulega wątpliwości, że motywy te są niezgodne z samą zasadą przedstawicielstwa proporcjonalnego i że przeciwdziałają mu one w pewnym zakresie.

Konstytucja uznała zasadę wyborów proporcjonalnych, nie można więc było ich usunąć; wobec tego zadowolono się ograniczeniem ich skutków.

Ograniczenie to ujawnia się i w tem jeszcze, że wybory z list państwowych odbywają się nie w ten sposób, ażeby zsumować liczbę głosów w poszczególnych okręgach wyborczych, otrzymanych przez poszczególne stronnictwa, które to głosy tworzyłyby pewną resztę w stosunku do głosów niezbędnych dla wyboru posłów i na podstawie tego wydzielić odpowiednią ilość posłów stronnictwom, lecz w ten sposób, że każde stronnictwo otrzymuje, z ogólnej liczby posłów z list państwowych liczbę posłów w stosunku do ogólnej ilości głosów otrzymanych przez nie we wszystkich okręgach razem.

W ten sposób stronictwa silniejsze wzmacniają się kosztem słabszych i faktycznie narusza to zasadę równych wyborów, gdyż głos oddany na silne stronnictwa nie równa się głosowi, oddanemu na słabe.

Widzimy więc, że mamy tu do czynienia z ograniczeniem zasady proporcjonalności i równości głosowania. Z tego punktu widzenia, rozumując ściśle, należałoby powiedzieć, że nowa ordynacja wyborcza pośrednio narusza jedną z zasad konstytucji.

Niezawodnie to odstępstwo od czystej proporcjonalności czyni zadość, w pewnym stopniu, dążeniom do: 1) wytworzenia większości i do 2) zmniejszenia reprezentacji mniejszości narodowych — w Sejmie i Senacie.

Względna korzyść wypływająca z tego dla mechanizmu naszego parlamentaryzmu i dla naszych interesów narodowych — nie równoważy jednak strat z osłabienia zasady czystej proporcjonalności. Ograniczenia jej osłabiają powagę naszych ciał reprezentacyjnych, ułatwiają przeciwko nim walkę w społeczeństwie, jakkolwiek ograniczenia te dają i tak poważną reprezentację mniejszościom narodowym.

Wysoce dodatnią stroną nowej ordynacji wyborczej jest — wydzielenie niektórych miast w oddzielne okręgi.

KLECHDY ATTYCKIE.

PIEŚNI SŁOWICZE.

I.

W małym perystylu pałacu króla Erechteusza gromadziło się coraz więcej czeladzi żeńskiej: z ust do ust ważną podawano sobie wiadomość, że przybysze z Tracji, którzy sprzedali królowi ładunek budulcu z gór Pangejskich, otrzymali pozwolenie na pokaz i, o ile się znajdą nabywczynie — na sprzedaż tkanin i haftów żon swoich i córek. Dowiedziała się o tem i młoda piastunka malutkiego królewicza, rodaczka sprzedawców, którą z tego powodu nazywano w pałacu poprostu Trattą. Serce jej trwożnie zabiło; wstała i ująwszy dziecko za rękę, skierowała się do perystylu.

— Ty dokąd? — ponuro ozwała się do niej Eurynoma, druga piastunka, pielęgnująca młodszą siostrę królewicza, Kreusę. Ta była starsza od Tratty, zresztą poza tem, jako greczynka, poczuwała się do niezmiernej nad tamtą wyższości.

— Idę zobaczyć hafty... A ty nie pójdziesz?

Eurynoma wzruszyła jeno ramionami.

— Mnie chcesz imponować, — mnie, uczenicy nieboszczki królowej Praksytei. Przewyższała ją jedna tylko Pallada — cześć jej — władczyni grodu! Lepiejbyś i ty nie chodziła, i tak zawiele się zadajesz z tymi wąsalami w spodniach.

Właściwie Tratta była zadowolona, że Eurynoma z nią nie poszła. Nie puszczając ręki dziecka, weszła do perystylu, gdzie aż wrzało od handlu. Kłótnie, żarciki, śmiechy; klucznica Nikosfrata starała się utrzymać ład, lecz już nie było tego porządku, co przy nieboszczce Królowej.

— Ile chcesz za tę narzutkę? — targowała się młoda niewolnica.

— Pół miny.

— Weź trzydzieści drachm,

— Chyba jeżeli siebie dodasz.

Tłusty żart, wyrzeczony łamanym językiem greckim, wywołał powszechny śmiech. Korzystając z okazji, drugi handlarz szepnął wchodzącej Tratcie w jej ojczystym języku:

— Dziś, o godzinie wyprzęgania byków! Zrozumiałaś, Karaksto?

— Zrozumiałam. Lecz ty, Adosfie, nie oszukasz mnie.

— Nie bój się. A nie przychodź mi bez malca.

— Naturalnie, że go nie zostawię.

— Pamiętaj że. — A teraz ślicznotki, ciągnął dalej już głośno po grecku, pokażę wam towar taki, jakiegoście dotąd nie widziały. Oddacie dusze w zastaw, a nie pozwolicie mi zabrać go do domu.

Wiele srebrnych sówek przewędrowało

Prawda, że wydzielenie to jest połowiczne, nieśmiałe i nie znajdujące się w żadnym stosunku do ekonomicznego i kulturalnego znaczenia miast. Ale bądź co bądź, nowa ordynacja wyborcza jest krokiem naprzód, w porównaniu ze starą, pod tym względem. Warszawa otrzymuje 14 mandatów w Sejmie, Łódź 7, Poznań, Kraków i Lwów po 4. Razem więc 5 miast największych 33 mandaty.

Okręgami wyborczemi dla wyborów do Senatu są województwa. Z miast jedna tylko Warszawa, przy wyborach do Senatu, uznaną jest za województwo i ma dać 4 mandaty. Inne miasta wyodrębnione nie są.

Zalety nowej ordynacji wyborczej przeważają jednak nad wadami. Ostateczny sąd o niej możliwy będzie po wyborach.

Ludwik Kulczycki.

KRONIKA WYBORCZA.

Rząd i wybory.

* 18 sierpnia ogłoszono dekret, wyznaczający wybory do Sejmu na 5 listopada i do Senatu na 12 listopada.

* 18 sierpnia ogłoszono ustawę w sprawie wolności zgromadzeń przedwyborczych.

Przygotowania władz administracyjnych.

Ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło przedstawicielowi Agencji Wschodniej następujących informacji o czynnościach przedwyborczych.

Przygotowania ze strony władz administracyjnych, zmierzające do wykonania ustawy wyborczej, są w pełnym biegu i jak dotychczas postępują bardzo sprawnie. Największą troskę wzbudza narazie kwestja, czy gminy, a zwłaszcza małe miasteczka zdołają w wyznaczonym terminie wypełnić wszystkie zarządzenia, wobec czego cały ciężar w tym wypadku spada na czynniki administracyjne, które mają pilnować, aby władze samorządowe wypełniły co do nich należy. Poważne trudności co do terminowego wykonania zarządzeń wyborczych przedstawiają kresy wschodnie, gdzie brak jest dogodnych połączeń kolejowych oraz dają się uczuwać braki w funkcjonowaniu poczty.

Znaczne utrudnienia zachodzą na obszarze Małopolski, a to,ze względu na to, iż każda gmina stanowić tam będzie osobny obwód wyborczy, gminy zaś w Małopolsce są przeważnie jednowioskowe, przyczem niektóre z nich tak małe, że niewiadomo, czy w poszególnych wypadkach da się z pośród wyborców wyłonić komisję wyborczą. Pozatem nie przewiduje się, aby jakieś przeszkody nie pozwoliły odbyć wyborow w Małopolsce w oznaczonym terminie.

Bardzo liberalnie będzie traktowana kwestja przynależności do państwowości polskiej, bowiem posługiwać się będzie można metrykami, paszportami, książeczkami legitymacyjnemi i t. p. Pożądanem jest wszakże, aby wyborcy zawczasu zaopatrzyli się w dowody osobiste u starostów. W ten sposób będzie można uniknąć pominięcia w spisie wyborców.

Wybory i partje.

* Blok prawicowo-nacjonalistyczny.

Dnia 16 b. m. trzy stronnictwa, Związek Ludowo-Narodowy, Narodowe Chrześcijańskie Stronnictwo Pracy (Chrześcijańska Demokracja) i Narodowo - Chrześcijańskie Stronnictwo Ludowe postanowiły łącznie w całem państwie przeprowadzić wybory do Sejmu i Senatu i w tym celu utworzyły wspólny centralny komitet wyborczy pod nazwą: *Chrześcijański związek jedności narodowej.*

Do bloku tych stonnictw zgłosiły swe przystąpienie Narodowa organizacja kobiet, Narodowo-Chrześcijańskie stronnictwo rolnicze w Wielkopolsce, oraz szereg ugrupowań i zrzeszeń społecznych.

* Blok „Centrowy“.

Narodowe Zjednoczenie Ludowe, Stronnictwo Kato-

---

tego wieczoru do sakiewek Traków, przewędrowałyby może i wszystkie, gdyby pożegnalne promienie z Egaleju nie ostrzegły handlujących o konieczności przerwania rozmowy.

— A jutro przyjdziecie? — spytała jedna szczególnie nienasycona.

— Przyjdziemy, ślicznotki, przyjdziemy — odpowiadał wąsal. — Tylko sówek jak najwięcej przyszykujcie.

I poczęli układać w pudłach niesprzedane towary.

A tam, w świetlicy, Eurynoma kołysała do snu malutką Kreuzę, która płakała.

— Chcę braciszka! Gdzie jest braciszek?

— Nie płacz, sierotko moja, braciszek przyjdzie. — I nuciła dalej swoją piosenkę.

Będziesz kiedyś królową
I królowej synową.
Gdzie twa nóżka stąpi mała,
Tam wyrośnie róża biała...

Ale dziewczyna wciąż nie chciała się uspokoić, wciąż płakała rzewnie!

— Chcę braciszka! Gdzie jest braciszek?

II.

Nianiu, tu jest tak strasznie. Woda wciąż i woda, nic nie widać prócz wody.

— Pomódl się do Nereid, mój drogi, i strach minie.

— A jak się trzeba do nich modlić?

— Podnieś rączkę tak, jak się zwykle modlisz.

— Tak, jak się modlę do naszej opiekunki, dziewicy — Pallady?

— Tak, kochany, tylko rączki wyciągnij do morza. I mów: „O, potężne Nereidy, dajcie nam szczęśliwie przepłynąć“.

— O potężne Nereidy, dajcie nam szczęśliwie przepłynąć! Nianiu, a gdzie one są, te Nereidy.

— Tam, moje dziecko, w tych szafirowych falach. Lecz my ich nie widzimy.

— O nie, nianiu, ja je widzę. O tam widzę — i tam — i tam. Dużo, dużo Nereid. I takie ładne, zupełnie, jak ty.

— Co ty! co ty mówisz, kochany, nie należy mnie, śmiertelnej, porównywać z boginiami: one się obrażą.

— To one złe?

— Nie, one się tylko na złych gniewają, a dla dobrych zawsze są dobre i ratują ich od burz i skał. I nasz okręt dawno by zginął, gdyby one nie były dla nas przychylne.

— To tutaj są wszyscy dobrzy?

— Niania nic nie odrzekła. Pomyślała, że gdyby to, co powiedziała, było prawda, to już dawno by ich okręt leżał na dnie morza.

— I ten wujek, co cię niedawno całował, także jest dobry?

— Niania umilkła i zaczerwieniła się.

— Nianiu, a dokąd my jedziemy?

— Do twojej cioci, mój śliczny.

— Do jakiej cioci?

— Czyżbyś nie słyszał o twojej cioci Pro-

licko-Ludowe. Polski Związek Kresowy wespół z organizacjami politycznemi i społecznemi eraz grupami działaczy bezpartyjnych, reprezentującemi kierunek umiarkowany tworzą Komitet Wyborczy pod nazwą: „Polskie Centrum„.

* Blok mniejszości narodowych.

17 sierpnia w Warszawie odbyły się narady przedstawicieli mniejszości narodowych.

Na naradzie tej został zawarty blok wyborczy.

Na posiedzeniu obecni byli przedstawiciele Białorusinów, Ukraińców, Rosjan, Żydów i Niemców, byli też prawie wszyscy obecni posłowie niemieccy i żydowscy do Sejmu Ustawodawczego.

Po dyskusji podpisano następującą deklarację:

„Warszawa, 17 sierpnia 1922 r. Aby wyrównać niesprawiedliwości, które wyrządza ordynacja wyborcza mniejszościom narodowym w Rzeczypospolitej Polskiej, my niżej podpisani przedstawiciele Białorusinów, Niemców, Rosjan, Ukraińców i Żydów, organizujemy Zjednoczony Komitet Wyborczy mniejszości narodowych, do którego każda z wymienionych narodowości deleguje po trzech przedstawicieli".

* Eserzy rosyjscy.

Komitet organizacyjny eserów Rzpltej Polskiej, w związku z notatką w prasie warszawskiej o rzekomym udziale eserów rosyjskich w bloku mniejszości narodowych, komunikuje nam, że pertraktacje jego z komitetem organizacyjnym bloku nie doprowadziły do skutku z powodów zasadniczych,—wobec czego eserzy zjednoczyli się z przedstawicielami włościańskimi („trudowikami") poleskimi Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny i po opracowaniu wspólnej platformy, wystąpią w czasie wyborów jako niezależna klasowa organizacja włościańska na kresach wschodnich.

* Zjednoczenie mieszczańskie.

Dn. 17. b. m. odbył się w Warszawie zjazd naczelnej rady Zjednoczenia Mieszczańskiego, na którym obecni byli: b. minister p. Przanowski, pos. A. de Rosset, pos. T. Szybiłło (Łódź), dr. Garliński (Łódź), Piotr Kossobudzki (Kraków), inż Piotr Król (Kraków), Romuald Bern (Kraków), K Ziembiski (Poznań), inż. Jakubowski, pos. Ignacy Tomas (Poznań), pos. Krajna (Poznań) i J. Wróblewski (Warszawa.

Rada powzięła szereg uchwał co do organizacji wyborów.

* Pod hasłem odrodzenia gospodarczego.

W b. Kongresówce powstał szereg komitetów wyborczych pod hasłem odrodzenia gospodarczego Polski, a mianowicie:w Lublinie, Chełmie, Biłgoraju, Hrubieszowie, Radomiu, Częstochowie, Łodzi, Włocławku, Płocku, Kaliszu i w Kielcach.

W ubiegłą niedzielę odbyło się liczne zebranie z udziałem napojważniejszych przedstawicieli sfer gospodarczych, inteligencji i urzędniczych Kielc i okolicy.

W Częstochowie w skład okręgowego komitetu wyborczego pod hasłem odrodzenia gospodarczego Polski weszli przedstawiciele stowarzyszenia kupców polskich, stowarzyszenia rzemieślniczo-przemysłowego, ogniska robotniczego, stowarzyszenia właścicieli nieruchomości.

Akcja pod hasłem odrodzenia gospodarczego Polski została wzmocniona przez przystąpienie do niej związku młynarzy polskich Rzpltej Polskiej, liczącego czterdzieści trzy oddziały prowincjonalne i około 15 tys. członków.

* Akcja komunistów w Poznańskiem.

„Kurjer Poznański" donosi:

Komuniści w naszej dzielnicy nawiązali rokowania z t. zw. Wolnemi Związkami (Scheidemanowcy), w których grupują się socjaliści, stojący poza P. P. S. Przywódcy Związków klasowych zaproponowali Wolnym Związkom połączenie się z nową Partją. Niezależnych, któraby pod tą firmą wysunęła wspólnych kandydatów komunistów.

Odbyta w tej sprawie konferencja przedstawicieli Związków Klasowych z delegatami Wolnych Związków nie doprowadziła do zupełnego porozumienia. Wolne Zw. oświadczyły, ze godzą się na sojusz ze Związkami Klasowemi, z tem jednak zastrzeżeniem, że grupa Wielkopolska mieć będzie wolną rękę w działaniu i w tym duchu zastrzeże sobie autonomję w warszawskim Komitecie Centralnym, ponadto, że sekretarzem nowej partji będzie poznańczyk.

* Stronnictwo Demokratyczne w Zachod. Małp.

Komitet wyborczy Polskiego Stronnictwa Demokratycznego w Krakowie powziął na posiedzeniu z dnia 25 sierpnia następujące uchwały:

---

kne, siostrze twego ojca? I o drugiej twej cioci Filomeli?

Twarz chłopczyka nabrała nagle wyrazu przerażenia.

— Słyszałem, nianiu. Słyszałem, jak niania siostrzyczki mówiła o nich z Nikostratą. Ale ona mówiła coś niedobrego i Nikostrata rozpłakała się. Powiedz, nianiu, jak to było?

— A było tak, że twoja ciocia Prokne wyszła zamąż za Tereusza, króla tej krainy, do której jedziemy.

— A jak on wyglądał ten Tereusz?

— On wyglądał tak, jak ten wujek, który... który z nami jedzie.

— To on był także w spodniach? Z takiemi samemi wąsami, takiemi długiemi i śmiesznemi?

Właśnie Adosf przechodził koło nich i usłyszawszy słowa dziecka, z niezadowoleniem potrząsnął głową i mruknął coś gniewnie w swoim języku.

— I także był taki złośnik?

— Nie, mój miły, ale ty się nie śmiej z tego wujka: on tego nielubi.

— Opowiadaj mi o cioci Prokne. Więc Tereusz zabrał ją tam daleko?

— Tak, zabrał ją.

— A co dalej?

— A dalej to, że twoja ciocia Prokne żyła z nim szczęśliwie, aż urodził im się synek, Itys.

— A ja nie wiedziałem, nianiu, że ja mam braciszka. Myślałem, że mam tylko siostrzyczkę Kreuzę...

Dziecku nagle stało się smutno.

— Chcę do siostrzyczki! gdzie jest siostrzyczka?

— Nie smuć się, drogi, przecież jedziemy do braciszka. No, więc, żyła sobie, żyła twoja ciocia i zatęskniła za siostrą, tak jak ty w tej chwili. I powiada do męża: mężu mój kochany, przywieź mi moją siostrę Filomelę. I pojechał Tereusz znowu do nas do Aten i wziął z sobą ciocię twoję Filomelę i powiózł ją do siebie...

— A co dalej?

— A dalej... to już niedobrze. Skrzywdził twoją ciocię, Filomelę. Teraz nie zrozumiesz tego mój kochany, a jak będziesz duży — zrozumiesz.

— To on był złośnik?

Znów Adosf przeszedł i na widok chłopczyka zmarszczył brwi.

— Taki złośnik, jak i ten wujek?

Adolf usłyszał te słowa i pociągnął dziecko boleśnie za ucho. Chłopczyk się rozpłakał.

— Nianiu! jak on śmie mnie krzywdzić.

Tratta wypowiedziała krzywdzicielowi kilka słów w swoim rodzinnym języku, ale i na nią zaczął krzyczeć. Więc i ona zalała się łzami i rozpaczliwie przycisnęła chłopczyka do piersi.

— Co ja zrobiłam, bogowie, co ja zrobiłam!

III.

Smolny aromat sosnowego gaju, roztopiony w upale wiosennego dnia, unosił się w wietrzyku

1) Utworzyć centralny komitet wyborczy Polskiego Stronnictwa -Demokratycznego na Zachodnią Małopolskę:

2) w tym celu zwołać do Krakowa zjazd mężów zaufania z Małopolski zachodniej;

3) wejść w styczność z Unją państwowo-narodową w Warszawie i z Polskidm Stronnictwem Demokratycznem we Lwowie.

4) wejść w porozumienie z organizacjami żydowskiemi w Zachodniej Małopolsce, stojącemi na gruncie państwowości Polskiej.

* Unja Narodowo Państwowa na Wołyniu.

Dn. 19 b. m. odbyło się w Łucku, zwołane przez Unję N. P., zebranie. Po przemówieniach posła Kamienieckiego, inż. J. Lipkowskiego i in. zebrani przyjęli następującą rezolucję:

1) Zebranie uważa, że zadaniem przyszłego Sejmu winno być wprowadzone w życii swobód, zagwarantowanych konstytucją, oraz przeprowadzenie przewidzianej ustawą reformy rolnej i prawodawstwa społecznego.

2) Uważają, że obowiązkiem mniejszości narodowzch w Polsce jest bezwzględnie lojalność w stosunku do państwa Polskiego, zgromadzeni uważają, że mniejszościom tym, zgodnie z literą i duchem naszej konstytucji, winny być zapewnione warunki swobodnego rozwoju kulturalnego i narodowego.

3) Wobec ustalenia terminu wyborów do ciał prawodawczych w całej Polsce. zgromadzeni wyrażają przekonanie, że granice wschodnie państwa zostały ostatecznie rozstrzygnięte przez Traktat Ryski i że wszelkie poddawanie tych granic w wątpliwość na terenie międzynarodowym, jako wrogie względem Państwa Polskiego, winno być z całą stanowczością odparte.

KALENDARZ WYBORCZY.

Plan przeprowadzenia czynności wyborczych ustalony został w następujący sposób:

(Uwaga: Daty oznaczają termin dla poszczególnych czynności wyborczych. Wszystkie terminy dotyczą **zarówno wyborów do Sejmu, jak i do Senatu**).

Dnia 26 sierpnia:

Ośm najliczniejszych klubów przedstawia jeneralnemu komisarzowi wyborczemu **8 członków państwowej komisji wyborczej** i tyluż ich zastępców.

28 sierpnia:

Jeneralny komisarz wyborczy na wniosek prezesa właściwego sądu mianuje **przewodniczących okręgowych komisji wyborczych.**

Wojewoda (komisarz rządu) mianuje **po jednym członku okręgowej komisji wyborczej.** Władza administracyjna pierwszej instancji ogłasza w gminach o ich podziale na okręgi, **o lokalach wyborczych i lokalu urzędowym** i jednocześnie o tem zawiadamia główny urząd statystyczny. Jeneralny komisarz wyborczy ogłasza w „Monitorze Polskim" **o składzie osobowym i lokalu urzędowym prezesa komisji wyborczej,** tudzież o miejscu czasie, sposobie i ostatnim terminie zgłaszania państwowych list kandydatów.

30 sierpnia:

Jeneralny komisarz wyborczy ogłasza w wojewódzkim dzienniku urzedowym **nominacje prezesów okręgowych komisji wyborczych** i ich zastępców.

Wojewoda ogłasza **naminację członków okręgowych komisji wyborczych,** przez niego mianowanych. Rapy miejskie i sejmiki, względnie zgromadzenia przełożonych gmin. dokonywują **wyboru członków okręgowych komisji wyborczych,** o czem zawiadamiają przez okręgowych komisarzy wyborczych.

---

wieczornym. Słońce zachodziło za modry łańcuch gór Pangejskich, oświetlając swemi skośnemi promieniami olbrzymi drewniany posąg dzikiej bogini, potrząsającej dwiema włóczniami i wspierającej się kolanem na grzbiecie powalonej łani. Pod tym posągiem siedział mężczyzna o wyglądzie niemniej dzikim, w wilczej czapie, z której groźnie sterczała para rogów; zwracał się on krótką urywaną mową do gromadki innych mężczyzn, wśród których był i Adosf. W pobliżu siedziała w milczeniu Tratta z dzieckiem.

Chłopczyk z początku przyglądał się ciekawie to bałwanowi dzikiej bogini, to dzikim ludziom. Co oni robią? Na kolanach u rogatego leżały jakieś drewniane pałeczki, po odpowiedziach Adosfa brał on coraz inną z nich w ręce i robił na niej jakieś zazębienia. Pracę swoją obficie zapijał winem, w czem zresztą naśladowali go też wszyscy pozostali mężczyzni. Doprawdy, stawało się to nudne.

Cyt... cóż to ozwało się w krzewach? Śpiew słowika. Zupełnie, jak w Atenach, w gaju Kolońskim. Tylko daleko bliżej; rozróżnia wyraźnie piewczynię. Przelatuje ona z gałązki na gałązkę i patrzy nań tak przyjaźnie swojemi mądremi oczkami. Wydaje się, że mógłby ją pochwycić. Nie, w ręce wziąć się nie daje, ale nie odfruwa daleko i śpiewa wciąż, śpiewa tak słodko, tak pieszczotliwie. Oj, ptaszyno gdyby zrozumieć, co mi chcesz powiedzieć.

Oto skoczyła na górną gałązkę i jakby kogoś wzywała. I rzeczywiście, ktoś nadlatuje Taki śmieszny. Bury z pstrokatemi skrzydłami i ogromnym czubkiem. Przyleciał i powiada: „Ud-ud! ud-ud!" To pewnie znaczy: „jestem, co rozkażesz?" Widać piewczyni coś mu rozkazała, bo „udud" znowu odleciał. I znów na cały gaj rozbrzmiewa pieśń słowicza, pieszczotliwa, słodka i taka żałosna, taka żałosna. Na płacz się zbiera.

Cyt.. jakiś klekot słychać z wysokości, para ogromnych skrzydeł przysłoniła słońce. Wiem: to jest sęp: widzieliśmy z ojcem takiego na Likabecie. Ratuj się, droga! Lecz ona ani myśli się ratować. Sęp opadł na wierzchołek sosny i patrzy stamtąd na chłopczyka, aż strach. Ale słowik rozełkał się jeszcze silniej i pieśń jego rozprasza strach.

— Kikkabau! Kikkabau!

— Ach wiem: to stara przyjaciółka z Akropolu, nasza kochana sowa, ptak Ateny. Teraz niema się już czego obawiać. To ona tam siedzi na dolnym grubym sęku sosny. Siedzi, patrzy i jakby się uśmiecha swoją okrągłą twarzą. I nawet ta ptaszyna jej się nie boi: skoczyła jej wprost na głowę i czyści sobie dziobek o jej pióra. To pewnie ma oznaczać: jak się masz! Och przeszkodzili! A zresztą, nic to nie szkodzi: przynieśli dzban mleka i kawał chleba. A choć się przegłodziłem, pomimo to nakarmię okruszynkami ptaszynę. Masz, kochana! Cóż to? Spostrzegła, lecz nie chce okruchów i kręci łebkiem. Widać jej nie smakuje.

1 września:

Przewodniczący okręgowej komisji wyborczej ogłasza **skład okręgowych komisji w wojewódzkim dzienniku.** Okręgowy komisarz wyborczy ogłasza w gminach **o dniu wyboru, godzinie głosowania, liczbie posłów, miejscu, czasie, sposobie** i ostatnim terminie zgłaszania kandydatów i o oświadczeniu o przyłączeniu listy okręgowej do listy państwowej, oraz **o składzie osobowym i lokalu urzędu okręgowej komisji wybrczej.**

2 września:

Rada gminna wybiera **trzech członków** obwodowej komisji wyborczej.

W SPRAWIE DEOTYMY.

(Nieco uwag i wspomnień).

III.

Po takiem wyjaśnieniu środowiska, z którego padły inwektywy, podważające godność patrjotyczną Deotymy, która, zdaniem Felicjana, jedynie „nadskakiwaniem“ satrapie Bergowi i „wiecznem zapraszaniem“ tegoż na uczty literackie w salonie jej odbywane, dorobiła się jakoby dożywotniej od rządu rosyjskiego pensji w kwocie 1500 rubli rocznie, przejść należy do szczegółowego rozbioru zarzutów, uczynionych przez Felicjana Deotymie, jako poetce, „której się wiecznie wydawało, że jest czemś tak wielkiem w narodzie, że nietylko nie może robić tego, co drudzy, ale owszem, drudzy powinni robić to, co ona“, jako kobiecie w której górowało „zamiłowanie zbytku“, a która w życiu codziennem „chodziła omackiem i nigdy jeszcze nie trafiła, gdzie potrzeba, a raczej zawsze tam zaszła, gdzie się najmniej spodziewać godziło“, że „na pogrzebie pięciu poległych niosła koronę cierniową i improwizowała Dzwon zmartwychwstania, a w jakiś czas potem zrzuciła żałobę narodową i nie wiedzieć po co bywała w Zamku i w Łazienkach“, że po śmierci rodziców, jak bądź byt miała aż nadto zapewniony, ni stąd, ni zowąd *osiadła na rezydencji* (!) u niejakiego Wolfa, wielkiego brudasa“, „że na dnie tego wszystkiego siedziała próżność, odziedziczona po matce, dręczonej zawsze żądzą oryginalności oraz cierpiącej chroniczny brak taktu“.

Jak widzimy, dostaje się biczowanie pamiętnikarza nietylko córce, Deotymie, lecz i znanej z zalet umysłu i cnót obywatelskich i niewieścich, czcigodnej jej matce, mianowanej swego czasu dyplomem rzymskim członka Akademji *Arkadów* i zaszczyconej przez tęż Akademję mianem — *Safony*.

Sprawdzimy wartość zarzutów Faleńskiego, o ile one sięgają osobistości Deotymy.

Według opinji Felicjana, była to osoba jakoby „mierna *całkiem*“.

Czy taką opinję mieli o Deotymie najwięksi poeci polscy?

Adam Mickiewicz, według zapewnienia Bohdana Zaleskiego czytając jej improwizacje, wyraził się o Deotymie z uniesieniem: „*Istotnie, Bóg dał Polsce genjalną poetkę* (Wł. Mickiewicz: *Żywot Adama M.* T. IV, 351). Jeśli, jak twierdzi Felicjan, Deotyma była osobą *całkiem mierną*

A to co? Całe stadko ziąb, dwie, trzy, mnóstwo. I nagle niema okruszek, wszystko wydziobały. Jakież one tu oswojone!

— Ud-ud! Ud-ud!

A znowuś się ukazał, stary znajomy. I jaką chmarę z sobą przyprowadził: sroki, sójki, dzięcioły, drozdy, synogarlice i kraski. Ale najśmielsza ze wszystkich przyleciała jaskółka, usiadła na rękę, kłania się główką i wciąż szczebiocze. Chciałbym zrozumieć, moja ty, ale nie mogę...

Cały gaj zapełnił się ptakami; ze wszystkich stron zlatują się, jak na wiec. Na każdej gałązce po kilka: hałasują, piszczą, śpiewają, każdy na swój sposób.

Lecz nagle inny hałas przerwał marzenia chłopczyka. Adosf zakończył swe sprawozdanie i wysypał z worka stos srebrnych tetradrachm. Rogacz je przeliczył i widać było, że jest zadowolony.

— A teraz — zakończył Adosf — bierz i dodatek. Po sprzedaży zdobycz. Pierwsza zdobycz — oto ta niewiasta. Druga zdobycz — chłopczyk — hellen. Mały, ale zdrów, gdy wyrośnie, będzie z niego dobry niewolnik.

— Prowadź ich tutaj, — rzekł rogacz.

— No, Karaksto, pójdź do króla.

Zerwawszy się, patrzała na niego ogromnemi z przerażenia oczami.

— Co mówisz! Opamiętaj się! Żonę własną w niewolę zaprzedajesz.

— Coś ty za żona! Tego brakło, żebym brał za żonę niewolnicę helleńską!

— Adosfie! Wszak przysięgałeś, że będę ci żoną i że tego chłopczyka przyjmiemy za syna.

— Głupia, a któż ci kazał wierzyć?

— Zdrajco! Krzywoprzysiężco!

Niech cię ta bogini ukarze, nasza potężna Bendida.

— A ty? Zdradziłaś swych panów, a oczekujesz wierności od obcego? Prędko, idź do króla!

Nieszczęsna niewiasta jękła.

— Co ja zrobiłam, o bogowie! Co ja zrobiłam.

I porwawszy dziecko na ręce, jak szalona umknęła z gaju, wprost we mgłę nadciągającego wieczoru. Rzucili się w pogoń Tracy, lecz nogi ich niezbyt słuchały, — jakoś zbyt wiele łyknęli wina ismaryjskiego — więc pozostawali w tyle. Lepiej się wiodła pogoń powietrzna — wszystkie ptaki mknęły za uciekającą, lecz ta pogoń nie była straszna.

Wciąż dalej, a dalej po zboczu dzikiego Pangeju.

Wtem krzyknęła Tratta i upuściła dziecko: ziemi zabrakło pod jej nogami, i runęła w przepaść. Jeszcze krzyk jeden z dna przepaści — a potem cisza grobowa.

(C. d. n.). **Tadeusz Zieliński.**

to taka opinja godzi zarówno w wartość jej osobistą, jak również w wartość jej twórczości poetyckiej, która nie polegała jedynie na darze improwizacyjnym, lecz znalazła swój wyraz w licznych dziełach literackich i w poematach pierwszorzędnej doniosłości, między któremi *„Sobieski pod Wiedniem“* do arcydzieł literatury śmiało zaliczonym być może.

Jako dowód, że opinja ogółu myślącego wprost odmiennie, aniżeli Felicjan, oceniała doniosłość jej twórczości, służy hołd, złożony jej jednomyślnie w roku 1897 z powodu jubileuszu czterdziestopięciolecia jej literackiej działalności, służy nadto cześć, jaką żywiły dla Deotymy kryształowej duszy i wielkiego umysłu jednostki, takie, jak np. jeden z najwięszych historyków polskich, Tadeusz Korzon, wielki pisarz Sienkiewicz, zacny, niespożytych zasług poeta publicysta, Adam Pług, że pominę tu legjon najpierwszych w narodzie znakomitości, które się stale w gościnnym domu poetki gromadziły.

Te to właśnie zebrania, na których wielbiciele poetki z własnego popędu uczcili ją mianem *królowej ideału* i przez czas niejaki piastowali symboliczne przy niej urzędy, cechuje Felicjan mianem „pociesznych uroczystości“, a jej uczestników — mianem „niedorostków“, pomimo że między owymi „niedorostkami“ był genjalny autor Trylogji — Henryk Sienkiewicz, ozdobiony symbolem klucznika.

Gdy ukoronowanie Deotymy godnością *królowej ideału* doszło do uszu satrapy Berga. władze rosyjskie rozwinęły śledztwo, w celu wykrycia tendencji politycznej w owej czysto towarzyskiej manifestacji, a Berg zagroził, że „królowa“ będzie zesłana na Syberję. To właśnie znagliło Deotymę, iż zaprosiła Berga na jedno z zebrań, by się naocznie przekonał, iż żadnego spisku przeciw najazdowi w jej domu się nie knuje. Berg istotnie raz jeden, jedyny, gościł na zebraniu czwartkowem, a rozumiejąc dobrze język polski, jako jeden z tych, którzy po upadku powstania listopadowego wkroczyli jako parlamentarze z zawiązanemi oczyma do Warszawy i prowadził z Krukowieckim rokowania o kapitulację, wysłuchawszy uważnie fragmentu jakiejś poezji Deotymy opuścił zebranie, przekonany o jego bezwinności.

Scena ponownego wieńczenia Deotymy przez poetów warszawskich, którzy tworzyli przez czas niejaki towarzystwo *Parnasistów*, powtórzyła się w lat kilka po powyższem zajściu. Utrwaliła ją fotografja, na której wokoło Deotymy przedstawieni są wybitniejsi pisarze i poeci: Pług, Baliński, Juljan Wieniawski, Juljan Adolf Święcicki, Juljan Jasiński, Ferdynand Hoesick Komierowski, Józef Jankowski, Bogdanowicz, Stanisław Krzemiński i inni. Udział Krzemińskiego, jednego z ostatnich członków Rządu Narodowego 1863 r., patrjoty i bezwzględnego stróża cnót narodowych, autora głośnego dzieła *„Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce“* świadczy dowodnie, że incydent z satrapą Bergiem nie był uważany przez ludzi nieuprzedzonych za dowód odstępstwa Deotymy od kanonu patrjotyzmu polskiego.

Najbardziej wszakże przekonywującym dowodem kultu dla Deotymy jako poetki narodowej był hołd, złożony jej zwłokom w dniu 25 września 1908 r., gdy w epoce największego ucisku polskości cała niemal ludność Warszawy towarzyszyła konduktowi pogrzebowemu Deotymy, a prasa polska, bez wyjątku, jednozgodnym hymnem czci i żalu święciła pamięć Tej, co życie całe oddała Polsce, święcąc jej sławę, tryumfy i ciężką dolę w podniosłych strofach, natchnioneych miłością jej przeszłości i wróżebnemi przeczuciami jej niezawodnego zmartwychpowstania.

Aby dowieść nicości zarzutów Faleńskiego, skierowanych ku obniżeniu nawet godności niewieściej Deotymy, wystarczy wyjaśnienie niektórych szczegółów przytoczonych w jego pamiętniku, a to na podstawie konfrontacji, jaką w sprawach sądowych stosuje się niekiedy, w celu ustalenia istotnego stanu rzeczy.

Mamy tu do czynienia z oskarżeniem podniesionem przez *nieżyjącego* pamiętnikarza. Godzi się zatem przytoczyć dowód przeciwny, zawarty w pamiętniku *nieżyjącego* oskarżonego.

W dwa lata po zgonie Deotymy, *Biblioteka warszawska*, najpoważniejszy miesięcznik polski, niestety już niewychodzący, którego zapoczątkowanie zawdzięcza się ś. p. Wacławowi Łuszczewskiemu, ojcu Deotymy, ogłosiła w r. 1910 *„Pamiętnik Jadwigi Łuszczewskiej“*, obraz duszy poetki, mistrzowskiem odtworzony jej piórem, będący równocześnie obrazem społeczeństwa warszawskiego w najcięższej dobie naszej niewoli i stwierdzeniem doniosłej roli, jaką pełnił przez szereg dziesięcioleci salon państwa Łuszczewskich, a następnie ich córki, podtrzymując ducha narodowego—kultem dla jego ideałów i jego przeszłości, i stanowiąc jedyne środowisko, około którego gromadziło się wszystko, cokolwiek w ówczesnej nieszczęśliwej Polsce czuło, myślało i wyczekiwało dla narodu przyszłości lepszej.

Skonfrontowanie obu pamiętników: Felicjana i Deotymy odnośnie do niektórych zarzutów podniesionych przez Faleńskiego daje najlepszą miarę dla oceny charakteru obu pamiętnikarzy. Felicjan w pamiętniku swoim występuje jako zgryźliwy obserwator faktów i ludzi, miota bezwzględne oskarżenia przeciw społeczeństwu, które jego utworów nie czytało i czytać nie chciało, dopatruje się grzechów jednostek, a nawet wykroczeń przeciw godności narodowej i ludzkiej tam, gdzie owych grzechów bezstronność odnaleźć nie może.

W pamiętniku swym zagrobowym postępuje Felicjan wzorem poety francuskiego Baudelair'a, który mszcząc się na przedstawicielach umysłowości swego narodu, również na krótko przed zgonem w pozostawionym pamiętniku obrzucił ich błotem i zamknął oczy z zadowoleniem dokonanej zemsty.

Innym zupełnie duchem owiany jest pamiętnik Deotymy. Ożywia go uczucie bezgranicznej miłości dla społeczeństwa i wdzięczności dla tych, którzy towarzyszyli jej przez życie ze słowami uznania, a czasem nawet ze słowami życzliwej krytyki jej utworów.

„Co do krytyk literackich — pisze w jednem miejscu — te nigdy, przenigdy, nie na-

pędziły mi chwili goryczy, bo jeśli pisałam, to nie *dla powodzenia*, ale jedynie z poczucia *obowiązku*. Dobrze rozumiałam, że jak z początku nadto mnie chwalono, tak później nadto ganiono, potem nadto milczano — wszystko to były rzeczy przewidziane od samego początku. Przesuwały się też one koło mnie bez żadnego wpływu na moje życie i prace... Zanadto byłam przejęta mojem powołaniem, aby mogło mnie skusić jakiekolwiek inne, a ponieważ rodzice w łaskawości swojej nie pragnęli pozbyć się mnie z domu, więc mogłam w nim pozostawać, wierna ich służbie i Duchowi pieśni...“

Takiej to kobiecie, przejętej na wskroś poczuciem godności swego powołania, nie wzdraga się Felicjan czynić z pełną samowiedzą zarzutów, iż „po śmierci rodziców, jak bądź byt miała aż nadto zapewniony, ni stąd, ni z owąd *osiadła na rezydencji* u niejakiego Wolfa, wielkiego brudasa“...

Deotyma *rezydentką* brudasa Wolfa!

Czytajmy, co w swoim pamiętniku pisze osławiona w ten sposób poetka o swoim względem rodziny Wolfa stosunku, i jego zawiązaniu, w epoce, gdy podczas przebywania z ojcem swoim na Syberji, dowiedziała się z listów matki o życzliwym do tejże stosunku sąsiedzkim z Wolfami.

„Opatrzność zrządziła — pisze Deotyma — że do tegoż samego *domu*, w którym mieszkała moja matka, *sprowadził się* z rodziną pan Emanuel Wolf, *który był już dawniej znany moim rodzicom*. Teraz i jego młoda żona poznała się z moją matką, a widząc ją tak samotną i smutną okazała jej tyle serca, otoczyła ją tak czułemi staraniami, że moja matka nieraz odtąd mówiła: „To moja trzecia córka“. A w listach do nas pisanych nie mogła się dość naopowiadać, ile osłodzeń winna „tej uroczej pani Eugenji“ — temu „aniołowi pociechy“.

„Można sobie wystawić, z jakiem rozczuleniem, z jaką wdzięcznością wczytywałam się w obraz tej nieznajomej a drogiej mi już istoty, co mnie niejako zastępowała przy matce! Jak pragnęłam poznać i uścisnąć tę słodką pocieszycielkę!

Pragnienie moje wkrótce się ziściło.

W czerwcu przyszedł nakoniec dla nas rozkaz uwolnienia...

„Spotkania z matką nie dotykam piórem. Pierwszą osobą, jaką po matce spotkałam, była owa „słodka pocieszycielka“. Znalazłam ją jeszcze lepszą, jeszcze bardziej uroczą, aniżeli marzyłam i *odtąd serce moje przylgnęło do niej na zawsze*“.

„Kiedy zagasły ostatnie światła przeszłości“ Deotymy i nastał „wieczór jej żywota“, po zgonie obojga rodziców stosunek przyjaźni jej z rodziną Wolfów zacieśnił się jeszcze ściślej.

„W owej chwili osierocenia — pisze Deotyma — jedna tylko moja przyjaciółka pani Eugenja Wolff okazała mi bezgraniczne poświęcenie, była mi niezłomną podporą, mądrą radą i niewyczerpaną pociechą, tem cenniejszą, że nie usiłowała pocieszać mnie czczemi słowami, ale umiała razem ze mną płakać. Ach i ona była cierpieniem już wypróbowana! Już sama opłakiwała dwoje najmilszych dziatek... A ileż innych ciosów jeszcze ją czekało! Ileż klęsk serdecznych miałyśmy jeszcze razem w ciągu lat przeboleć!

Nie dziw, że znalazłszy w niej tyle wspólnych uczuć i myśli, zamarzyłam o zamieszkaniu *pod jednym z nią dachem*...

Już w 1871 r. znalazło się prześliczne i stosowne dla mnie mieszkanie w tym samym domu (naówczas Okęckiego), gdzie mieszkała od lat kilku moja przyjaciółka. Wprowadziłam się tam z radością, a zadowolenie moje zyskało jeszcze trwalsze podstawy, gdy w następnym roku dom ten (na rogu ul. Królewskiej i Marszałkowskiej) przeszedł na własność samych państwa Emanuelostwa Wolffów. Odtąd mogłam się już nie lękać żadnych zmian i rugów“...

Oto jak w świetle prawdy gaśnie lekkomyślny zarzut pamiętnikarza Felicjana, uczyniony Deotymie, iż „ni stąd, ni zowąd, osiadła *na rezydencji u brudasa Wolfa*“...

(*C. d. n.*) **Aleksander Kraushar.**

NA MARGINESIE.

Ostatecznie nasz sejm, nie „Wielki“, ale bądź co bądź „Czteroletni“ — postanowił zakończyć swój żywot ku ogólnemu zadowoleniu szerokiej publiczności, która mu dawno życzyła, by przestał się męczyć. Wprawdzie do ostatniej chwili krążyły pogłoski, że „ktoś“ intryguje, aby odroczyć wybory. Tym przewrotnym „ktosiem“ była w opinji lewicowej prawica a w prawicowej lewica. Czy były istotnie jakie zachcianki w tym rodzaju, nie będzie zapewne nikt wiedział ni przedtem ni potem, gdyż przez obustronne insynuacje rzecz sama została gruntownie zdyskredytowana, więc przy naocznej konfrontacji każdy się wyparł i odprzysiągł. Może nie będzie daleką od prawdy hipoteza, że tutaj „ktoś“ przepolitykował. Kto sądził, że zyska na zwłoce, chciał zyskać podwójnie, zwalając odpowiedzialność na stronę przeciwną za niepopularne i niedające się uzasadnić odroczenie. Na nieszczęście strona przeciwna nie dała się wciągnąć w pułapkę i termin oznaczony przez uchwałę sejmową utrzymał się.

Już to samo, że nikt, literalnie nikt, bo ani rząd, ani żadne ze stronnictw sejmowych nie odważyło się zaryzykować wniosku przedłużenia żywota obecnego sejmu, świadczy, jak dalece on się naprzykrzył nietylko ogółowi obywateli, lecz sam sobie. Po prostu życie mu obrzydło, choć przynać trzeba, że miało ono i pewne dogodne strony, do których można się było przyzwyczaić, mianowicie nietykalność i djety poselskie, nie tak sowite wprawdzie, by w obecnych czasach łatwych zysków, sto za sto, warto było dla nich zaniedbywać prywatne kramiki, lecz połączone z pewnemi dodatkami w naturze, niedostępnemi dla niesuwerennych śmiertelników, choćby bezpłatne jazdy rezerwowanemi wagonami — aby nie wymieniać innych, o których się wogóle nie mówi.

Jednakże przeciw stracie tych przywilejów zaasekurowano się dosyć dowcipnie, ponieważ sejm się nie rozwiązał i nie rozwiąże, póki nowy nie zajmie jego miejsca. Niewątpliwie dość poważne względy mogły przemawiać za tem

postanowieniem, bardzo wyjątkowem lecz odpowiadającem wyjątkowej sytuacji wewnętrznej, gdy cały ustrój władz jest jeszcze prowizoryczny i przedwstępny. Niemniej jednak wynika stąd, że „suwereni“, ropzroszywszy się po całej Polsce dla urządzania sobie wyborów, krążą po niej pod osłoną swej nieprzerwalnej nietykalności, którą — niestety — wielu z nich zrozumiało jako przywilej bezkarności i która stąd dla niejednego jest podnietą do zawziętej i bezwzględnej walki o dalszą bezkarność—t. j. o nowy mandat. Pytanie tylko, czy ten bardzo zrozumiały animusz znajdzie poparcie u wyborców? Dochodzą wieści, że niektóre stronnictwa postanowiły bądź co bądź zrobić porządek w swych szeregach i wycofać z widowni posłów, którzy za wiele na rachunek swej nietykalno ści zaryzykowali.

Byłoby to zjawiskiem bardzo dodatniem, a gdyby znalazło naśladowców we wszystkich partjach, mogłoby wróżyć pomyślnie o składzie nowego sejmu. Czteroletnie doświadczenie musiało jednak przecież czegoś nauczyć i nie byłoby nic dziwnego, gdyby ten i ów zrozumiał, że nietylko o to chodzi, by mieć liczne, lecz by mieć jak najlepsze przedstawicielstwo w izbie prawodawczej. Wśród stronnictw ludowych istnieje pono dążność, by wybierać nie chłopów lecz inteligentów, ponieważ przekonano się, że „swój“ człowiek czuje się czasem bardzo „nieswojo“ i traci grunt pod nogami, gdy mu przychodzi decydować o rzeczach, na których się nie zna.

Kiedy wybierano sejm obecny, panowała nad umysłami pewna suggestja, która z akcji wyborczej czyniła rodzaj demonstracji. Dzieje się coś niezwykłego, niebywałego: wybieramy *konstytuantę*, tę, którą zapowiadały wszystkie rewolucje, proklamacje, sztandary na pochodach! Świat na nas patrzy! Pokażmy, jak bardzo demokratyczną krainą jest Polska ludowa. Nie dajmy się zakasować nikomu! I nas stać na robotniczo-włościańskie rządy! Jedni przez drugich sadzili się na zapełnianie lisą nazwiskami o jak najmniej arystokratycznem brzmieniu i nawet skrajna prawica forytowała swoich własnych analfabetów na honorowe miejsca. Niewiele jej to pomogło; ile razy lewica wpadła w rozdrażnienie, śpiewała pod jej adresem „Cześć wam, panowie magnaci“ zupełnie tak samo. jakgdyby na jej ławach zamiast różnych Gdyków i Maślanek siedzieli sami Czartoryscy i Radziwiłłowie. Europy również nie wprawiła w zachwyt demokratyczność polska, bo Europa, stara i doświadczona osoba, nie takie już oglądała dziwowiska, a dla sąsiadów ze wschodu pozostaliśmy, tak jak byliśmy, narodem „księży i panów“, nawet wtedy, gdy u steru rządów stał sam Witos.

Jednakże mimo wielu i słusznych powodów niezadowolenia z obecnego sejmu, bezstronny sąd będzie musiał przyznać, że jego blisko czteroletnia działalność stwierdziła, jak cenną i niezastąpioną instytucją jest sejm sam przez się, nawet przy tak bardzo niefortunnym składzie. Przecież bądź co bądź ten sejm musiał roztrząsać i rozstrzygać kwestje niesłychanej wagi.

Można było zapewne wiele rzeczy zrobić mądrzej, konsekwentniej, czasem szybciej, nie w ostatniej chwili, nie z nożem na gardle, i zaiste—wcale nie trudno spisać długą litanję błędów i niedorzeczności, popełnionych w sejmie, ale sprawiedliwość nakazywałaby zestawić je z temi, które popełniono poza sejmem, z temi, którym sejm zapobiegł, lub które naprawiać musiał.

Gdyby można w okresie przedwyborczym przeprowadzić taki ścisły rachunek, byłoby to niewątpliwie doskonałą nauką dla wyborców, wskazówką, do czego służą posłowie i jakich ludzi do tej roli powoływać. Nie widać jednak, aby ktokolwiek miał ochotę prowadzić na wiecach takie kształcące — polityczne pogadanki o rzeczach. Narazie znać raczej nastrój krzykliwy i wojowniczy.

Mówi się z naturalną miną o partyjnych bojówkach, jakgdyby to były rzeczy normalne i w konstytucji przewidziane. W Krakowie P.P. sowcy tłukli endeków, a nawzajem w Mławie endecy socjalistów, jakgdyby istotnie mówiąc o „silnej większości“, miano na myśli większość o silnychpięściach i jakgdyby tęgie kułaki i bolesne sińce decydowały o tem, kto ma rację.

Reflektor.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego“ wynosi **kwartalnie 2000 mk., miesięcznie 800 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedyńczego numeru **200 mk.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 60 mk. — Strona ogłoszeniową dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9-—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch“, Kraków, ul. Szczepańska 9.

„ „ Poznańskie i Pomorze „Ruch“, Poznań, ul. Pawła 1.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE“ Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.